

Gazeta Poznańska
60-782 POZNAŃ
ul. Grunwaldzka 19

28.12 dn. 12 - 96

PO PREMIERZE W TEATRZE WIELKIM

Sława „Borysowi Godunowowi”

Idźcie śmiało, którzy znacie się na operze i może to nie pierwszy „Borys Godunow”, którego oglądacie. Idźcie i wy, najwierniejsze bywalcynie, wycieczki pań z kół gospodyń wiejskich, którym sztuka musi przemówić najprościej do serc. Co zobaczycie? Wszystko zaczyna się niewinnie, od uczestnictwa, by tak rzec, w oficjalnej uroczystości państwowej. Borys Godunow zostaje carem. Niespiesznie, ale nieuchronnie nadciąga moment, kiedy „coś” nas wyciąga z wygodnych foteli. Jesteśmy tam, w Rosji. – *Jak wielu Polaków, boję się Rosji* – mówi reżyser „Godunowa” Marek Weiss-Grze siński. – *Chociaż podziwiam wiele aspektów jej wspaniałej przeszłości. Obrazy Rosji są więc przesyczone moim strachem, ale też i miłością.*

Jesteśmy więc w Rosji. Czujemy, że to, co się stało, jest straszne i to, co się stanie, jest straszne. Oto domowe komnaty Borysa Godunowa. Niewinne niebieskie kolory i ciepłe różowe kolory, niania, zabawki, śliczne dzieci Godunowa. I tu nie jest bezpiecznie. Za chwilę zjawia się widmo zabitego dziecka, następcy tronu...

Główną zaletą spektaklu, oprócz muzyki, scenografii, strojów jest to nieuchwytnie „coś”, co sprawia, że widz nie kontempluje obojętnie udanych nawet obrazków, tylko nagle czuje, że z bijącym sercem chłonie sztukę. Na wyzwanie tego „czegoś” składa się inteligencja, wiedza i ciężka praca całego zespołu oraz specyficzny talent dyrygenta Jose Marii Florencio Juniora, który publiczność tak umie zaczerpować jak waż niewinną ptaszynę. Romuald Tesarowicz (Godunow) i Michał Marzec (Grigorij) zebrali zasłużenie największe owacje. Właściwie dopiero po

Dziennikarzowi najlepiej, gdy przedstawienie okaże się kłapą. O, wtedy jest o czym pisać, wytykać potknięcia! Po sobotniej premierze „Borysa Godunowa” w poznańskim Teatrze Wielkim ma się ochotę napisać tylko: koniecznie idźcie, kochani Czytelnicy, sami zobaczcie!



spektaklu dociera w pełni do świadomości uroda także innych ról: jakże trudna Maryna Mniszchówna (Wita Nikołajenko), tak ważny Jurodiwyj (Marek Szymański) czy wrażliwy i lękliwy Fiodor (Tomasz Raczkiewicz), wreszcie cyniczny Rangoni (Andrzej Ogórkiewicz).

Szmerek i poruszenie na widowni wywołała ostatnia scena, kiedy to Jurodiwyj, wieszczący apokalipsę w Rosji, zawieszony na pętach szubienicznych sznurów, prezentuje się najpierw jako ukrzyżowany, potem powieszony. A tych, którzy chcą wiedzieć, czy były konie, informujemy, że były, a tych którzy podziwiają chór poznańskiej opery, upewniamy, że i tym razem zaskoczy swą doskonałością. Na premierze zajęte były absolutnie wszystkie miejsca, choć bilety były strasznie drogie. W łóż z dyrektorem Pietrasem siedział Marek Borowski. Wśród panów na sali dwóch przyszło w swetrach, panie były zwykle w czarnych sukniach.

– *Każda nutą tego kongenialnego dzieła kłaniamy się duchowi Waleriana Bierdiajewa, legendarnego dyrektora Opery Poznańskiej, któremu w czterdziestą rocznicę śmierci spektakl ten poświęcamy* – powiedział Sławomir Pietras. Hołd godny. Na odbywających się po spektaklu warsztatach operowych krytycy młodzi i starzy zgodnie uznali, że poznański „Borys Godunow” jest wielkim wydarzeniem artystycznym.

MAJ
P.S. Do oceny „Borysa Godunowa” powrócimy w recenzji, jak zwykle niepokornej i kontrowersyjnej, naszego stałego krytyka operowego, Jarosława Mianowskiego.

Fot. L. ROSZCZAK